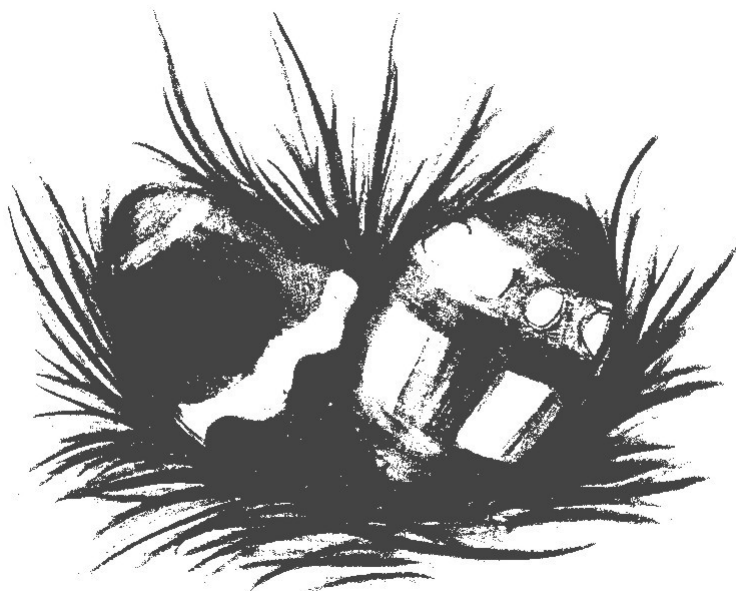


siódemka



Szkolna gazetka Zespołu Szkół nr 7 w Lublinie ul. Roztocze 14
8 kwietnia 2009 roku, nr 8



Spis treści

| | |
|-------------------------|----|
| Z życia szkoły..... | 3 |
| Reportaże, wywiady..... | 4 |
| Zbiór piór..... | 7 |
| Kulturalia..... | 12 |
| Kraina śmichów..... | 13 |

Stopka redaktorska

Katarzyna Łoś – redaktor naczelny
Klaudia Kozak, Aneta Urban, Karolina Wilczyńska, Joanna Wojtaś – dziennikarze
Marta Mocarska – skład gazetki
Justyna Kierepka – opiekun gazetki

List od redakcji

Drodzy Czytelnicy!
Ptaszki ćwierkają, przyroda budzi się z zimowego snu, słońce świeci, cieszą się dzieci. Po prostu sielanka. Niestety, naszym trzecioklasistom nie dana jest możliwość radowania się tym widokiem ani napawania się błogim lenistwem. Galopujący czas i głos nauczycielski nawołujący na puszczy zmuszają do tego, by wziąć się w garść i rozpocząć powtarzanie wszystkiego, co zapomnieliśmy lub czego się jeszcze nie nauczyliśmy, mając na głowie tzw. ważniejsze sprawy. Jedyne Hela nie traci opty-

mizmu i czując powiew wiosennego powietrza mówi, że najchętniej uwolniłaby się od zbędnej garderoby i pobiegała po łące. Zatem dla jednych zaczyna się beztroski okres świętowania (Wielkanoc tuż tuż), dla innych ciężka praca (egzamin puka do drzwi). Mamy jednak nadzieję, iż nasza gazetka wszystkim umili życie artykułami, opowiadaniem, felietonem oraz żartobliwym słowem. Pozostaje mi życzyć Wam przyjemnej lektury.

Klaudia Kozak, kl. III d

Z życia szkoły

Mamy zwycięzców konkursów przedmiotowych!

Nasze gimnazjum doczekało się laureatów wojewódzkich konkursów przedmiotowych. Są nimi: Filip Gralewski (fizyka), Aleksandra Grzesiak (geografia), Cezary Kuna (geografia) i Monika Pisula (język niemiecki). Jesteśmy z Was dumni, gratulujemy!

Gimnazjada z naszymi drużynami

16 marca na Globusie odbył się finał piłki ręcznej chłopców. Nasza reprezentacja może pochwalić się zaszczytnym 3. miejscem. Chłopaków dzielnie dopingowały klasa 2 d i 2 a, ale najmocniej do

boju zagrzewała naszą drużynę pani wicedyrektor M. Martyniuk. I takiego dopingu życzymy naszym sportowcom zawsze.

Zaś 23 marca nasze koleżanki zdobyły w Gimnazjadzie 4. miejsce. Jesteśmy dumni z ich sukcesu, bo drużyn było o wiele więcej. Nie liczy się dla nas ostatni przegrany mecz (w żadnym razie nie mamy im tego za złe, gorszy dzień może się przytrafić każdemu), liczy się sportowy duch i walka do końca. Zresztą w szkole jest niewiele osób mogących pochwalić się tak dużymi umiejętnościami w siatkówce. Nie zapominajmy również o załodze wiernych kibiców uzbrojonych w wyszukany asortyment trąbek, gwizdków i transparentów, którzy do samego końca trwali przy zawodniczkach.

Obu drużynom gratulujemy i życzymy kolejnych sukcesów.



rys. Roksana Jurek, kl. II d

Reportaże, wywiady



A tobie, trzecioklasisto, bal!

„To będzie tragedia!” – taki okrzyk wydziera się z mych ust na widok fryzury przypominającej niezidentyfikowany obiekt latający. Chwilę później dzwoni koleżanka z dylematem życiowym: „Rozpuścić włosy czy iść w tzw. dywanie na głowie, w który wyposażyła ją hojnie fryzjerka?” I w tym momencie zaczynam czuć klimat balu. Suknia, przygotowania, superprofesjonalny makijaż, powóz zaprzężony w 120 koni mechanicznych czeka i już można ruszać.

W dziesięciu posuwistych krokach obuta w afrykańskie cizemki pokonuję odległość dzielącą mnie od ulicy do szkoły. Wchodzę do oświetlonej sali balowej, tylko troszeczkę przypominającej korytarz główny, ozdobiony w owej chwili dzylionami baloników, tekturowych gwiazd i błyszczących płyt. Rozglądam się i widzę scenę wprost z reklamy Mediamarkt – 300 osób tłoczy się w holu. „Scena”, na której mamy zaprezentować nasze umiejętności taneczne (czyt.

poloneza), nie spełnia norm wyznaczonych przez słynne show „You can dance”. Niepewnie zmierzam w kierunku szatni. Dopada mnie banda rozentuzjasmowanych imprezowiczek. Omiatam je szybkim spojrzeniem i stwierdzam, iż wszystkie wyglądają świetnie, co na moment psuje me marzenia o balu idealnym.

Niedługo potem ruszamy w płas. Pierwszy zakręt – prawdziwe zwycięstwo. Zerkam do tyłu, by z ulgą zarejestrować, iż nikt się nie przewrócił. Dziewczyny w butach na niebosiężnych obcasach pokonują parkiet centymetr po centymetrze, chłopcy mężnie prężą piersi w eleganckich garniturach. Most wychodzi niemal idealnie, kolejne figury robią się niemal same. Zbliżamy się do końca występu. Nawet kwiat jest wyjątkowo udany. Czyż mogło być inaczej, zważywszy na to, że ćwiczyliśmy go 2 tygodnie pod czujnym okiem naszej choreograf, pani Eli. Swoją cierpliwością i stanowczością stanowi konkurencję dla Piróga i reszty znawców TVN-owskiego „Po prostu tańcz”.

A rodzice? Rodzice po prostu stracili na chwilę rozsądek.

Jak szaleni biegają z aparatami, kamerami. Fotografują, nagrywają wszystko, co się rusza, co w zasięgu oka kamery. W końcu ich pociechy są już taakie duże. Żeby uczynić naszą imprezę wydarzeniem kulturalnym roku i pokazać nieokrzesanej młodzieży, jak kultura wygląda, zaplanowany został również pokaz tańców w wykonaniu wybrańców obdarzonych iskrą Bożą. Co bardziej niewrażliwi obmyślają w tym czasie strategię przejścia pizzy, gdy już zostanie dostarczona, jednak znajdują się i amatorzy pokazów, którzy z zachwytem oklaskują występy.

W końcu nadchodzi upragniona chwila i wszyscy możemy cieszyć się z balu w pożądanym przez nas sposób. Leniwi ruszają na krzeselka, głodni do stołu, a towarzyscy w tłum. To na początek, bo potem niemal wszyscy odnajdują się na parkiecie, co może dziwić, jeśli przypomnę sobie frekwencję na szkolnych dyskotekach, a byłam na niej. Zdolności taneczne ujawnili również poważni i

opanowani na co dzień członkowie grona pedagogicznego. Najczęściej na parkiecie widziano osoby, dla których sport jest sposobem zarabiania, jednak pani Przewęda, pani Kowalczyk czy nade wszystko pani wicedyrektor Łuszczczyńska dotrzymywały tym pierwszym kroku. A moim skromnym zdaniem królem balu został pan Dudek.

By określić zabawę, nasuwa mi się epitet „szampańska” mimo, rzecz jasna, braku owego bąbelkowego płynu. Atmosfera również ekscytująca, stroje wystrzałowe. Czegóż chcieć więcej? Chyba tylko, by nastrój nie prysł. A tymczasem powracamy do rzeczywistości, zimny głos rozsądku, którym przemawiają do nas nauczyciele, pełen jest obco brzmiących słów: test, punktacja, rekrutacja, liceum itp. Ale przynajmniej mamy satysfakcję, że młodsze roczniki będą musiały podjąć nie lada wysiłek, by przebić naszą imprezę. Czego im zresztą życzyć☺

Klaudia Kozak, kl. III d



Zbiór piór, czyli potyczki młodych z literaturą

Criminal with a feminine touch

Mike Spoor was laughing at him inside but he didn't want to show it.

- I see you aren't talkative. Time to make this clear decision. Who is the murderer in your opinion?

- There was a refitting and our boss came to the factory and...

- Everything's cool but it's a repeat of the story told and it's getting quite old. As you can see Martin McMillan is main suspect.

- Martin McMillan??? No, no, no! That is impossible! He is so honest and good person. He couldn't have killed anybody.

- I'm not sure. Maybe he paid you some time ago for being as close as grave. Maybe you were the only one who saw something. Not telling the truth equals 5 years of prison. You have to notice that jury and judge won't be interested if you have done it for money or anything else. Think twice before saying anything.

Mike knew what to do. He wanted to strike a chord with Peter Swan. Swan of Avon (or any other city) was getting more nervous with every second. He won't hide anything especially in front of our detective. Mike was too good for this.

He was keep talking on and no one or nothing in the world could disturb him. Why was he doing that? He really wanted to see Peter's his reaction. If Peter's a nerve rack he would say everything without hesitation. If not... No, that makes no difference. Mike's the best. He's able to do everything. Something wrong was with Peter. Understand the situation?

[Every person who understand rise your hand. (HeloŁ?) I can't see you, put your hands down.]

Peter Swan didn't really want to say anything. Making him nervous isn't a good way of obtaining information. [Have to

think a little... Got it! We have to check if nervous rack's telling the truth.]

- Well, well, well... You aren't really talkative. Here is my card if you remind yourself something important or unimportant - anything.

Peter didn't really want to say anything. He just took the card and left unceremoniously. Don't worry. I think it wasn't the last time we saw him. Our detective asked John Frusciante if he could follow Peter.

- Could you follow that man? - he showed Peter walking through the corridor.

- No problem. I'll just take coat.

- Hurry up!

Mike Spoor turned around and saw... about 10 people waiting in live, in front of his office of course. [I think I'd rather see what's up with John Frusciante. It'll send a thrill down your spine... Or maybe not. Whatever.]

John has just left the building. The crowd made him happy. It'll be much easier to follow him.

[I mean that it will be more difficult for him to see me... So complicated.]

Police officer didn't really know why Mike asked him to do that but he was glad that he's

important in this investigation. He glanced at Peter. He followed him being in a safe distance. Our U.W.O. - Unknown Walking Object was still walking and didn't know about John. That's good of course. They have passed John's favourite restaurant and a walking bright orange jacket (Peter in his clothes) disappeared somewhere. After few seconds it turned out that he has turned left into other street.

[I'm not going to tell you the names of all those streets 'cuz I just don't know them. I'm not from Boston, I'm from New York City. The only places I know in Boston are Police Department and the factory at 13 Lexington Avenue (the name of the street is not real). Let's come back to our

2 godziny

*Niniejsze opowiadanie dedykuję
Magdzie Garczyńskiej, bez której
by ono nie powstało.*

Mężczyzna pochylił się nad dziewczyną i wymierzył jej siarczysty policzek. Zacisnęła zęby z bólu, a kiedy doszła do siebie, odwarknęła:

chase/run. Have to tell you that Peter Swan's very intelligent. He put on jacket in some bright colors, so it's quite easy to see him in the crowd. It isn't my problem at all. I just want to hear questions like: 'How could John Frusciante see 'Swan of Boston' in the crowd?! Sorry I'm talking drivel as always.]

John was walking down the street. He couldn't see his 'object'. That's why he turned left just as Swan has just done. Yea, orange jacket appeared on the horizon. Where the hell is going? - he thought. All the people who 'were in the crowd' vanished somewhere. I mean that crowd thinned down.

By Kejt Moss

- Wykorzystałeś element zaskoczenia. Udowodniłeś też, że łatwo cię wytrącić z równowagi, co jednocześnie potwierdza moje przypuszczenia, że jednak da się ciebie wyprowadzić w pole. A tak to się faceci chwala, jacy z nich dzentelmeni.

Jesper przez ułamek sekundy dał po sobie poznać, że nie wie, co jej odpowiedzieć i zaskoczyła go jej riposta. Jednak odzyskał panowanie nad sobą i powiedział:

- Rób, co chcesz. Możesz sobie wrzeszczeć, ale nikt cię nie usłyszy. Wszyscy są w drugiej

części budynku. Daj mi skończyć, już i tak dosyć się naprodukowałaś. Nie rozplączę tych pasów na razie, bo po tym, co dostałaś, powinnaś leżeć. I tak się dziwię, że twój mózg normalnie pracuje.

- Idź już, bo nie mogę na ciebie patrzeć. Tylko powiedz mi najpierw, co mi dałeś.

- Nie ja, a poza tym ci nie powiem. I tak za dużo wiesz.

- To trzeba było nic nie mówić. Teraz się martw, co mogę wymyślić – odpowiedziała Magda, chcąc zasiać w nim nutkę niepewności.

- Ha, ha. Już się boję piętnasto... - zaczął kpiąco Jesper.

- Szesnastolatki – prze-rwała mu dziewczyna. – która zgubiła twoich idiotów.

- Bo to faktycznie byli idioci – przyznał mężczyzna. – Już się nie odzywaj. Koszmarne mnie denerwujesz – dodał.

- To już twój problem. Daj mi coś do czytania. I chcę kanapkę z nutellą – zażądała Magda despotycznym tonem.

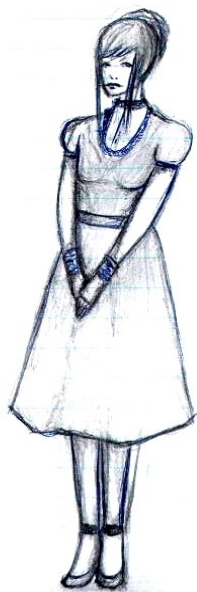
- Tak jest, wasza wysokość. Coś jeszcze? – głos Jespera wręcz kipiał drwiną.

- Nie obrażę się za cappuccino z podwójną śmietanką i karmelem.

- Masz szczęście, że jestem w dobrym humorze, bo totalnie przeginasz. Zorientowałaś się już, że nic nie dostaniesz czy jeszcze nie? – mężczyzna z cynizmem wypowiadał powoli każde słowo.

- Rozmowa z tobą nie jest na zbyt wysokim poziomie, więc nawet nie sil się na zagadki. Nawiasem mówiąc, są denne.

Jesper wyszedł z pomieszczenia. Przez te głupie chipy nie mógł nawet trzasnąć drzwiami. Bezczelna smarkula!



rys. ntlis

Miała śmiałość się z niego nabi-jać! Ale Janus dobrze im zapłacił za nią i całą tę szopkę. Mimo to, kipiąc ze złości, że nie miała do niego nawet krzty szacunku, poszedł do gabinetu i zapalił papierosa. Zawsze go to uspokajało, lecz teraz dopiero po trzecim doszedł do siebie.

Po wyjściu Jespera Magda głośno krzyknęła z bezsilności. Do oczu napłynęły jej łzy, które zaczęły spływać po palących policzkach. Wizyta sprzed paru minut pozostawiła wiele pytań, wiele strasznych wizji, wiele niedomówień. Śmiertelnie bała się tego faceta, jego pomysłów, organizacji, którą najwyraźniej kieruje i jej możliwości. Bała się swojej śmierci, którą przepowiedział Jesper. Nie chciała umierać ani być królikiem doświadczalnym. Dlaczego los wybrał właśnie ją? W tym momencie przypomniała sobie o tej dziwnej kolekcji dziewczyn. Nie wiedziała, czy to przypadkiem nie jest zwykły bluff, jeśli jednak prawda, to intencje były wręcz makabryczne. Nielegalna organizacja prowadząca badania na ludziach – wniosek nasuwał się sam. Bez względu na mordercy – sadyści, którzy bezprawnie igrają z ludzkim życiem, najwyraźniej życiem młodych dziewczyn. Olśnienie, jakie w tej chwili nawiedziło

Magdę, jeszcze bardziej ją przeraziło. Nie wiedziała dlaczego, ale była pewna swojej teorii. Porywali nastolatki, aby wycinać im organy do transplantacji. Na nielegalnym rynku każda, nawet najmniejsza część ludzkiego ciała osiąga niebotyczną cenę i jest na wagę złota. Dziewczyna z przerażeniem popatrzyła przed siebie. Wyobraziła sobie swoje ciało rozbrane na małe kawałeczki powkładane osobno do sporych, szklanych słoików wypełnionych formaliną, ustawionych obok siebie na długim stole, oświetlone przez jarzeniówki wiszące nad laboratorium. Oczami duszy ujrzała leżące w kącie na folii te szczątki, które do niczego się nie nadawały oraz stojącego nieopodal lekarza dumnego z przeprowadzonej operacji. Magda odrzuciła od siebie te myśli. Przed oczami stanęło teraz całe jej życie, klatka po klatce. Wybierała jednak tylko te dobre i szczęśliwe chwile, pragnąc choć na chwilę zapomnieć o okropnych wizjach.

Cisza

Cisza – czasem spowita tajemnicą.

Cisza – czasem chwila zamyślenia.

Cisza – czasem pomoc w potrzebie.

Cisza – czasem wybawca od hałasu.

Cisza – czasem najlepsze rozwiązania.

Cisza – czasem jedyna droga ucieczki.

Cisza – czasem wróg największy.

Cisza – czasem przyjaciel od serca.

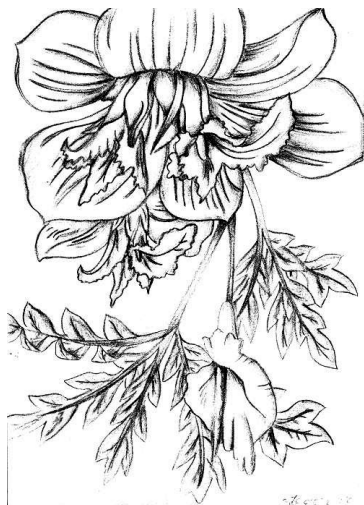
Justyna Flis, kl. III a

Pomyślała o rodzicach, którzy jeszcze dwa lata temu byli wzorem dla wszystkich innych rodziców, o Julii – najlepszej przyjaciółce na świecie, na którą zawsze mogła liczyć, o Piotрку, który uświadomił jej, czym jest miłość do drugiej osoby i o tych wszystkich ludziach, którzy napawali ją optymizmem i radością przez całe jej życie. Kiedy już nie pozostało nic wesołego do przytoczenia zaczęła dokładnie anali-

zować wszystko to, co kiedykolwiek zrobiła. Czy mogła zrobić to lepiej? A jeśli tak, to w jaki sposób? I czy istniała szansa naprawy swoich błędów z przeszłości?

Karolina Wilczyńska, kl.

III b



rys. Roksana Jurek, kl. II d

Kulturalia

Gdybym był bogaczem...

„Gdybym była bogata...”, to kupiłabym wszystkim bilet na „Skrzypka na dachu”. Mimo że to przedstawienie miało swoją premierę blisko 14 lat temu, Teatr Muzyczny w Lublinie kolejny raz podjął się realizacji tego przedstawienia, wierząc, że podbije ono jeszcze raz serca wi-

downi, szczególnie że w rolach głównych wystąpili cenieni przez lubelską publiczność Marcin Żychowski (Tewje) oraz Krystyna Szydłowska (Gołda).

Rzecz dzieje się w 1905 roku na terenach carskiej Rosji, w miejscowości Anatewka. Kanwą libretta Josepha Steina jest utwór „Dzieje Tewiego Mleczarza” napisany przez ukraińskiego żyda Szolema

Alejchema. Fabuła opowiada historię poczciwego żydowskiego mleczarza, który wraz z żoną i pięcioma córkami na wydaniu zмага się z rzeczywistością carskiej Rosji, próbując ułożyć córkom życie. Mimo jego planów trzy córki łamiąc tradycję, same znajdują sobie mężów. Tewje, odnajdując potrzebne argumenty w „świętej księdze”, postanawia zgodzić się na ślub. Jednak nie wszystko w Anatewce układa się tak, jak powinno. Żydzi mieszkający tam muszą stawić czoła władzy carskiej i mimo starań są zmuszeni do opuszczenia ukochanej Anatewki.

Już od pierwszych scen przedstawienia czuje się wiszącą w powietrzu zabawną atmosferę. Inszeniacja ta charakteryzuje się dużą amplitudą nastrojów: od euforii aż do dramatu i refleksyjnego pogrążenia w modlitwie. To, co dzieje się na scenie, potwierdza tę tezę. Przez cały spektakl towarzyszą nam ekspresyjne tańce, piosenki o zabawnych, a zarazem refleksyjnych tekstach. Z drugiej strony wyłania się dramaturgia walki z caratem. Najbardziej urzekającym elementem przedstawienia jest gra aktorów. Emanują oni człowieczeństwem, a to, jak współpracują ze sobą na scenie, daje publiczności wrażenie, że są wielką rodziną, która jest ze sobą w szczęściu i cierpieniu. W przedstawieniu zwraca uwagę muzyka, której autorem jest Jerry Bock. Kiedy w 1971 roku odbyła się premiera ekranizacji „Skrzypka na Dachu”, muzyka z fil-

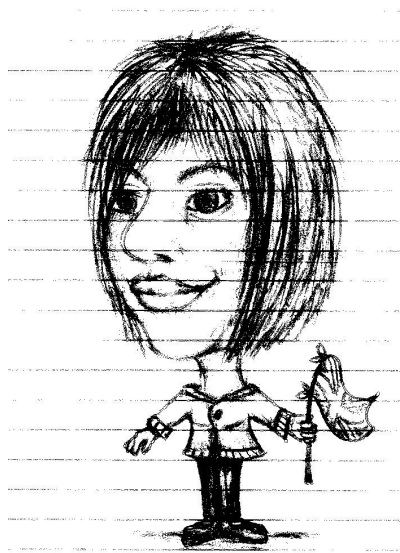
mu szybko stała się autonomicznym elementem filmu. Utwory stały się znakiem firmowym tej adaptacji. Podobnie jest w tym przypadku - wychodząc z teatru, usłyszeć można było widzów nucących pod nosem „To świt, to zmrok...”. Trudnością dla reżysera mogło być tłumczenie tekstów. Jednak zakończyło się ono sukcesem, gdyż wyróżnia je zabawny charakter oraz trafny dobór do danych sytuacji. Te czynniki sprawiły, że na pozór błaha opowieść staje się rozważaniem nad charakterem żydowskiej społeczności oraz niestabilnym życiem człowieka porównanym do losu tytułowego skrzypka na dachu. Całości dopełnia scenografia i kostiumy, które mimo że ubogie, pasują do treści i charakteru przedstawienia.

Musical „Skrzypek na dachu” chciałabym polecić wszystkim, niezależnie od wieku. Dla młodych ludzi będzie to okazja do posłuchania świetnej muzyki, a starszych widzów skłonią do refleksji nad losem człowieka. Przekonująca gra aktorów oraz pozornie lekki charakter przedstawienia samoczynnie wywołują uśmiech na twarzy widza. Do teatru przyciąga także cena biletu. Zatem, jak głosi „Święta Księga”, warto chodzić do teatru, szczególnie na takie przedstawienia jak musical „Skrzypek na dachu”

Katarzyna Łoś, kl. III d

Kraina chichów

Siewcy wiedzy okiem uczniów



rys. Roksana Jurek, kl. II d

niewinny wygląd. Ta drobna anglistka bez wątpienia połknęła słownik i na każdej swej lekcji dokarmia wygłodzonych uczniów rekordową liczbą angielskich słówek. Pani Stec jest na przekór posturze wielka duchem i odznacza się niewątpliwie anielskim usposobieniem.

Rysunek przedstawia nauczycielkę języka angielskiego, panią Annę Stec. Trzymana przez nią flaga Wielkiej Brytanii ukazuje jej zamiłowanie do nauczanego przedmiotu. I niech nikogo nie zmyli jej niepozorny i

Dowcipy

Dwaj Rosjanie jadą pociągiem transsyberyjskim. Jeden zagaja rozmowę:

- Zdrastwuj, kuda jedziesz?
- Ja jedu iz Maskwy w Nowosybirsk.
- Charaszo, a ja jedu iz Nowosybirsk w Maskwu.

Po dłuższej chwili jeden z nich woła z zachwytem:

- Wot kakaja tiechnika!

Pewien człowiek bardzo chciał być wieceelkim pisarzem. Gdy spytano go, co dla niego oznacza „wielki”, odpowiedział:

- Chciałbym pisać teksty, które będą doprowadzać ludzi do łez, bólu, gniewu, krzyku i desperacji! Takie, które będzie czytał cały świat!
- Człowiek ten zrealizował swoje dziecięce marzenie. Pracuje w Microsoft i pisze komunikaty o błędach.

Bajki

Lew i osioł

Osiół spotkał lwa i rzekł mu przyjaźnie:

„Witam Cię, bracie” – lew zaś niewyraźnie

Głową tylko skinął i poszedł bez słowa

Myśląc: „Lepiej, żem się tak chłodno zachował,

Bo gdybym pysk otworzył – to pożarłbym osła.

Ma uprzejmość tylko by zgubę mu przyniosła”

Pozór nieuprzejmości – tak bywa – Najlepszą intencję ukrywa.

Małgorzata Iwańska, kl. II d

Koń i osioł

Stał w stajni koń, a przy nim osioł mały,

od głowy do ogona był szary cały.

Raz rzecze koń do osła,

że duma w nim urosła.

-A cóż takiego się stało?

-A wyścig się wygrało!

Bo jestem piękny, wielki

I chce mnie człowiek wszelki.

Tymczasem gdy koń w lesie biegał,

zagrożeń nie dostrzegał.

Wtem wilki go dopadły

i razem szybko zjadły.

Morałem dziś jest pokora,

bo życie bez niej to zhora!

Karol Zdunek, kl. II d

Życzliwość

Chorowała Jolka, a gdy wyzdrowiała –
Trzeba zrobić lekcje – sobie przypomniwała.

Zapytam się Tolka – on dobry kolega.
Usiadła przed kompem. Na GG pogadam.
- Halo? Jesteś? Już się ucieszyła.
Tak. Heja!
- Daj lekcje. W tobie jest cała nadzieja.
- Nie pamiętam, nie wiem.

Będę wieczorem, to wszystko ci powiem.

Dzwoni do Doroty.
Ona mi powie wszystko, co do joty.
Telefon milczy, poczta także cicha.
A to historia. Co robić? Do licha!

Pójdę do Zenka, poproszę o lekcje.
Zenek z kolegami bawił się na dworze.
Wrócił w nieco zważonym humorze.
Odmówił. Co robić? Nikt pomóc nie może?

Poszła Jolka do szkoły. Był sprawdzian z biologii.
Dostała pałę. Tak koledzy pomogli.

Joanna Wawer, kl. II d

Absurdalne

Na koniec proponujemy zmierzyć się z fragmentem pewnego angielskiego tekstu. Zobaczcie, jak poradził sobie z nim profesjonalny program English Translator☺

Chapter I

There was nothing in the world that could destroy his humor. Nothing but a phone call. In that case, it must have rung. He was standing in his kitchen sipping cup of fresh, homemade coffee. This man could not feel any better. It was highly predictable that something would spoil the mood soon. This time it was a phone call. The conversation was not particular at all. Trite answers and simple messages, everything to hang up as soon as possible and regain blissful state of mind.

Rozdział ja

Nie było niczego w świecie, który mógłby zniszczyć jego humor. Nic, tylko rozmowa telefoniczna. W tym przypadku, to musiało zadzwonić. On stał w jego kuchni popijającej filiżankę świeżego, domowego drzewa kawowego. Ten człowiek nie mógłby mieć chęci trochę lepszy. To było wysoce przewidywalne, że coś popsuje nastrój wkrótce. Ten raz to była rozmowa telefoniczna. Rozmowa nie była szczególna zupełnie. Banalne odpowiedzi i proste wiadomości, wszystko, by powiesić jak najwcześniej i odzyskać błogi stan umysłowy.

